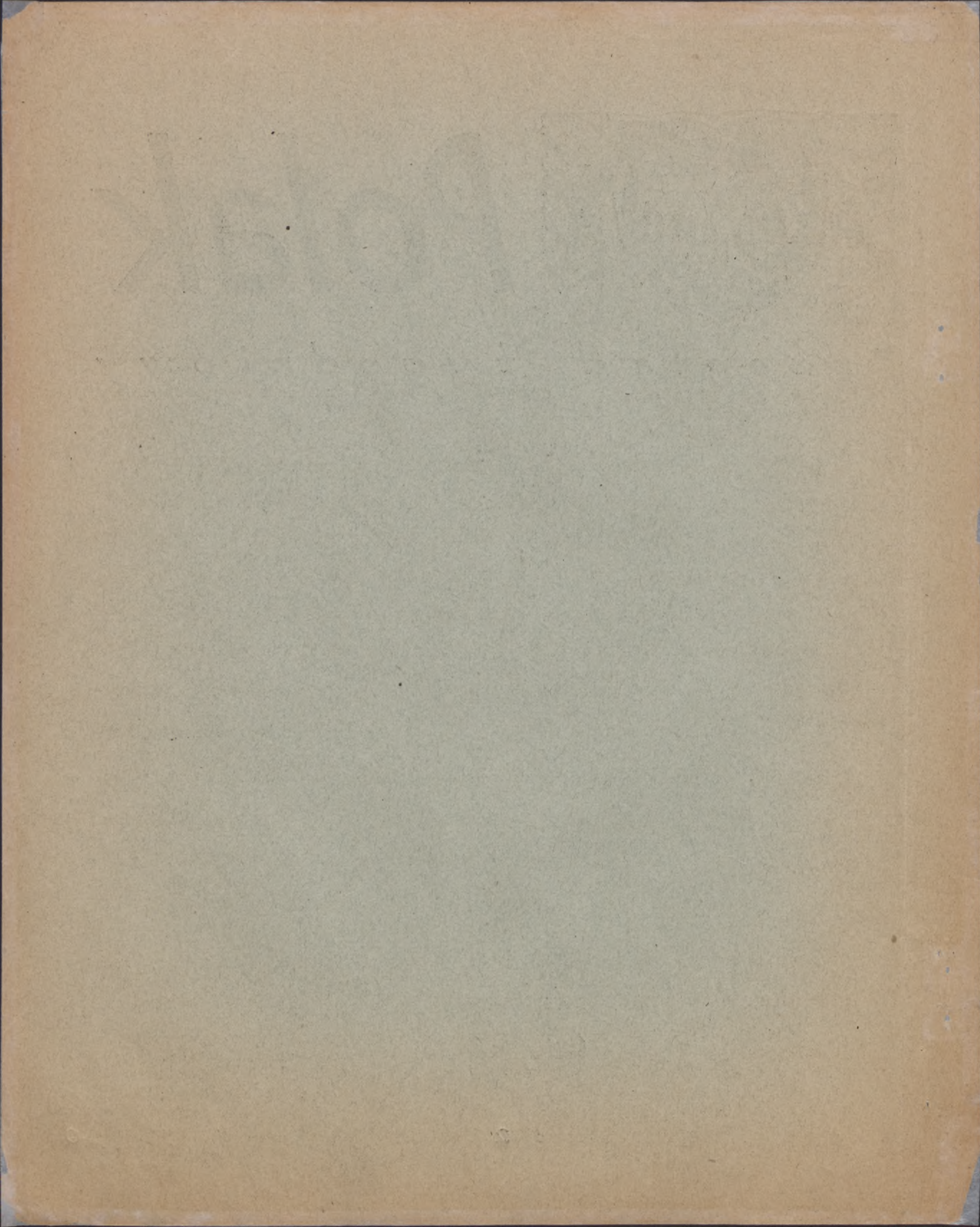




# Polak

Przegląd tygodniowy



Bok 2.

Nr 60

Lund, dnia 20 września 1946 r.

---

Do Czytelników!

*Nie było żadnego  
wkoncu!*

Okoliczności niezależne od Redakcji zmuszają mnie do złożenia obowiązków naczelnego redaktora w ręce komitetu redakcyjnego. Czyniąc to pragnę podziękować z całego serca wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom za liczne dowody sympatii i uznania, z jakimi spotkała się nasza skromna praca. Liczne trudności nie pozwoliły nam na realizowanie wielu zamierzeń, choć nie ustawialiśmy nigdy w pracy nad udoskonaleniem pisma. Trzymaliśmy się jednak zawsze niewzruszenie zasady zachowania charakteru organu niezależnego, nie reprezentującego żadnych postronnych interesów partyjnych, mogącego jednoczyć wszystkich Polaków dobrej woli bez różnicy pochodzenia, przynależności partyjnej, wyznania i rasy. Mam wszelkie podstawy ku temu by zapewnić Czytelników, że linia ta będzie zachowana w dalszym ciągu. Proszę też wszystkich Sympatyków 'Polaka', aby i nadal darzyli pismo swą życzliwością i przysparzali mu nowych przyjaciół.

Zygmunt Łakociński

#### PAN MOŁOTOW ZABRAŁ GŁOS

Jako odpowiedź na ostatnią nową Byrnes'a w Stutgardzie wyraził Mołotow pogląd, że zachodnie granice Polski nie powinny ulec rewizji. Oświadczenie to złożył on korespondentowi oficjalnej warszawskiej PAP w Paryżu.

'Jest jasne, powiedział Mołotow, że postanowienia konferencji poczdamskiej, podpisane przez Trumana, Attlee i Stalina, określiły zachodnie granice Polski i czekają one tylko oficjalnego zatwierdzenia na konferencji, która opracuje traktat pokojowy z Niemcami.' W związku z kwestią wysiedlenia około 2 milionów Niemców z obszarów zajętych przez Polskę, oświadczył Mołotow: 'Sam pomysłu, aby przeprowadzić z powrotem odwrotną akcję przesiedleńczą, wydaje się niewiaro-

godny, żeby już nie wspomnieć o tym, jak okropne byłoby to tak dla Polaków jak Niemców. Postanowienia konferencji w Londynie figurowały nie tylko na papierze. Natychmiast po konferencji zaczęła się ich realizacja. Ponad rok zachodnie granice Polski biegły wzdłuż linii Świnoujście - Odra - zachodnia Nissa. Zarząd całego obszaru spoczywa już drugi rok w rękach polskiego rządu. Już 26 listopada 1945 r. uznała rada kontrolna w Niemczech plan ewakuacji niemieckiej ludności w Polsce wg tego planu przeprowadzić się na natychmiast 3.5 mil. Niemców z Polski do okupacji rosyjskiej i brytyjskiej. Od tego dnia trwa ewakuacja. Ponad 2 mil. Niemców przeszło na terytoria niemieckie. Na ich miejscu osiedliło się parę milionów Polaków z innych polskich prowincji. Wszystko to dobrze jest znane St. Zjedn. i innym przedstawicielom państw. Z wyżej wymienionych faktów wynika wyraźnie, jak wielkie znaczenie przykładają rządy St. Zjedn., W. Brytanii i Sowieców do postanowień dotyczących przesunięcia granic Polski na zachodzie i w żadnym wypadku nie było mowy o tym, aby te postanowienia miały być rewidowane w przyszłości. Oczywiście jest całkowicie słuszne, że ostateczne przesunięcia zachodnich granic Polski odłożyła konferencja berlińska do czasu konferencji pokojowej. Jest to formalna strona zagadnienia, lecz w rzeczywistości trzy rządy dały wyraz swym zamiarom przez przekazanie Śląska i wymienionych obszarów rządowi polskiemu, jak i przez uznanie planów dotyczących ewakuacji Niemców z tych terenów. Istotnie pewne wyrażenia w mowie Byrnes'a dotyczące zachodnich granic Polski mogą wywołać wiele wątpliwości co do stałości stanowiska pewnych kół amerykańskich w tej sprawie, lecz z drugiej strony jest oczywiste, że problem tego rodzaju nie może być obiektem zmiennych politycznych kalkulacji. Historyczne postanowienia konferencji berlińskiej nie mogą być odwołane, ponieważ faktyczne stosunki wskazują, że byłoby to niemożliwe do przeprowadzenia. Pozostaje mi tylko życzyć teraz naszym polskim przyjacielom dalszego postępu w tej niebywałej pracy odbudowy na obszarach zachodnich i dać wyraz mej wierze w jeszcze większą przyjaźń i rosnącą braterską współpracę między demokratyczną Polską, a Sowiecami.

Mowę Mołotowa, mimo wielu słusznych wywodów, określić by można na lwowski sposób: 'albo ja jestem wariat, albo ze mnie robią wariata' - należy sądzić, że raczej to drugie. Czyż Mołotow zapomniał już o pewnym dokumencie 23.8.39 r. noszącym tytuł 'pakt sowiecko-niemieckiej nieagresji.' A możeby tak przypomnieć serdecznemu przyjacielowi demokratycznej Polski' ustęp drugi z pierwszego tajnego protokołu do sowiecko-niemieckiego traktatu o nieagresji gdzie kwestia czy właściwym będzie w interesie obu umawiających się stron zachowanie niepodległości Państwa Polskiego zadecydowana zostanie ostatecznie zależnie od rozwoju sytuacji politycznej.' A prawdziwość tego stwierdzają podpisy:

Za rząd Rzeszy niemieckiej - J.J. Ribbentrop

Za rząd ZSRR - W.W. Mołotow.

Zdaje się, że dalsze komentarze są zbyteczne. Posiadamy poważne zastrzeżenia co do 'przyjaznej szczerości' mowy p. Mołotowa, a w każdym razie obawiamy się, że gotów ją jutro skierować w inną stronę. Tym bardziej gdy przypomną nam się czasy, kiedy pogarda dla państwa, które zadało Polsce cios w plecy, była powszechna. Nawet londyński Times pisał 18.9.39 r.: 'udziałem Sowieców jest... pogarda, którą nawet zło-dziej odczuwa dla pasera nie biorącego na siebie części pierwotnego ryzyka.' Możeby siedzący w Norymberdze Ribbentrop mógł opowiedzieć coś ciekawego o prawdziwych uczuciach p. Mołotowa do Polski, gdyby mu p. Budenko pozwolił mówić na ten temat.

## SYTUACJA GRUP SPOŁECZNYCH W POLSCE

-----

Biuletyn Stronnictwa Ludowego 'Wolność' /Londyn, lipiec-sierpień 1946 r., nr 2/ przyniósł obszernie sprawozdanie z sytuacji w Polsce, z którego zamieszczamy wyciąg, dotyczący położenia gospodarczego poszczególnych grup społeczeństwa polskiego.

Omawiając warunki gospodarcze należy w paru słowach wspomnieć o tych, którzy byli przed wojną na górze, o tych, którzy rozporządzali kapitałami i stanowiskami. Znaczna część tych osób potrafiła się urządzić, lecz woli przezornie nie wspominać w rozmowach, nawet z przyjaciółmi o swej przeszłości. Jeśli bowiem którekolwiek z tych osób zwróci na siebie uwagę jakiegoś 'ideowego' PPB, to traci ona posadę rządową, a i inną trudno jest uzyskać, gdyż może to spowodować szykanowanie pracodawcy. Ci, którzy poszli z zapalem na nową służbę mogą się nawet mieć lepiej, jak za dawnych czasów. Klasie urzędniczej na niższych szczeblach powodzi się źle. Pensje są tak śmiesznie małe, iż każdy z urzędników zmuszony jest dorabiać. Przy takim stanie rzeczy klient, który sprawę chce załatwić musi się liczyć z potrzebą płacenia łapówek. Wszelkie zarządzenia z góry, zmierzające do ukrócenia tego stanu rzeczy nie dają rezultatu. Ostatnio wprowadzono przepisy, powołujące sądy doraźne za tego rodzaju przestępstwa. Ustawa ta rozciąga swą moc nie tylko na urzędników państwowych, politycznych i gospodarczych, ale i pracowników spółdzielni. Stworzono specjalne komisje, które mają tępić nadużycia. Komisje te posiadają ogromne uprawnienia, gdyż mogą aresztować każdego i zamknąć w obozie koncentracyjnym. Wszystkie te poczynania nie wiele pomagają. Bezskuteczność tych zarządzeń wynika z tego, że sami członkowie komisji, oraz najwyższe szczyty rządzące biorą łapówki. Bódnica polega tylko na tym, że czynią to z większą ostrożnością i biorą większe sumy. Od tego narogu nie są też wolni i urzędnicy sowieccy, a nawet członkowie NKWD.

Warunki gospodarcze, w których odbywają się transakcje handlowe są wybitnie nienormalne. Na nienormalność tę przede wszystkim składa się istnienie dwóch odrębnych systemów gospodarczych - jednego rządowego reglamentowanego, a drugiego wolnego. Ten stan rzeczy wazy na działalność upaństwowionego przemysłu centrali gospodarczych. Szereg fabryk oraz central stara się, aby największą ilość swego towaru umieścić na wolnym rynku. Państwowe instytucje gospodarcze nie czynią z tego nawet tajemnicy, a na swoje usprawiedliwienie stwierdzają, że same są zmuszone nabywać na wolnym rynku wiele surowców i półfabrykatów. Wolny rynek rzuca się w oczy każdemu i stwarza pozory obfitego zaopatrzenia w towary. Obserwując jednak uważniej, łatwo unika się błędów pierwszego wrażenia. W towary z wolnego rynku, wobec ich drożyzny, mogą się zaopatrywać tylko najwyżsi dygnitarze, złodzieje, aferyści i kryminaliści.

Kupcy oraz rzemieślnicy stanowią grupę osób, której się powodzi stosunkowo nieźle. Kalkulacja towarowa przewiduje w normalnym obrocie siedemdziesiąt procent i więcej brutto-zysku. W procencie tym koszty handlowe i łapówki stanowią więcej niż połowę. Nawet taka kalkulacja dawałaby duże możliwości, gdyby nie polityka urzędów skarbowych. Urzędy te wymierzają podatki według zupełnego widzimisię. Ponadto, Państwo dba o to, aby 'dobrowolne pożyczki', jak ostatnio pożyczka na odbudowę wyczerpywały możliwie do dna kieszeń obywateli. Żaden z kupców

lub rzemieślników, który dba o utrzymanie swojego interesu, nie odważy się zaproponować przeciwko proponowanej mu sumie 'pożyczki dobrowolnej'. Rzemieślnicy o skromnych wymaganiach mogą zaspakajać swe minimalne potrzeby. Rzemieślnik łatwiej unika oka władz skarbowych czy urzędów państwowych. Kontrola nad tą grupą obywateli jest znacznie utrudniona i dlatego mogą oni łatwiej przetrwać.

W przemyśle robotnikom powodzi się źle. Zarobki są niskie i uniemożliwiają nawet w przybliżeniu zaspakajanie potrzeb w ten sposób, w jaki robotnik był przyzwyczajony przed wojną. Robotnik chętnie korzysta z kuchni publicznych i innych społecznych udogodnień aprowizacyjnych, gdyż dzięki nim może wegetować. Robotnicy naogół są bardzo niezadowoleni. Na ten stan umysłów wpływają nie tylko zagadnienia gospodarcze, ale i sytuacja polityczna. Przetrzebienie przywódców politycznych przez wypadki wojenne oraz emigrację, jak i zdrada pewnej ich ilości utrudniają ujawnienie faktycznych nastroi.

Wśród zawodów wolnych najgorsza jest sytuacja adwokatów i prawników. Władze państwowe podejrzewają tę grupę o opozycyjne nastroje. Znalazienie mieszkania na kancelarię jest bardzo utrudnione. Trudności potęgują często rekwizycje, uskuteczniane pomimo wszelkie obietnice i zapewnienia. Lepsza jest pozycja lekarzy i inżynierów. Jednak na przekór panującemu pogładowi, ogół lekarzy i inżynierów ma się źle. Wyjątki mają się dobrze i stąd fama publiczna czerpie swą opinię o pozostałych.

Najbardziej złożoną jest sytuacja wsi. Miejscowości odległe od centrów i ośrodków komunikacyjnych żyją stosunkowo najlepiej, gdyż rekwizycje i świadczenia rzeczowe nie są w tych okolicach ściągane. Władze policyjne i państwowe wola się nie hazardować w takie strony, chyba że w bardzo znacznej liczbie. Okolice te cierpią natomiast od napadów bandyckich, a często zmuszane są do świadczeń na rzecz różnych oddziałów zbrojnych. Ustawę o reformie rolnej traktuje wieś naogół z nieufnością. Pobyt wojsk rosyjskich i dola chłopów rosyjskiego, a szczególnie chłopów ukraińskiego pod panowaniem bolszewickim, uświadomiła ludność o faktycznym stanie rzeczy na tamtych terenach. Nikomu z chłopów, ani robotników rolnych nie uśmiecha się rola niewolnika. Nielicznymi wyjątkami są ci, którzy chcą zrobić polityczną lub administracyjną karierę.

Chłop w okolicach zaludnionych o ożywionym ruchu, męczony jest jedną troską, jakby przechować żywność dla siebie, rodziny, oraz sprzedać jej część na wolnym rynku dla uzyskania pieniędzy na nabycie artykułów przemysłowych. Wiele z gospodarstw bardzo zniszczono i wiele pól leży odłogiem. W tych warunkach nędza jest częstym gościem w chałupie, częstszym znacznie niż za sanacji, czy za innych rządów poprzednich.

#### Wybory w Szwecji

Niezadowolenie z polityki rządu szwedzkiego, któremu radykalniejsze odłamy tutejszego społeczeństwa zarzucają reakcjonizm /dawne grzechy w stosunku do Niemców/, a umiarkowane - zbyt bezwzględne przeprowadzenie upaństwowienia i nadmierne podatki - wyraziło się w wyborach do sejmików, przeprowadzonych na całym prawie terytorium Szwecji w niedzielę 15 września. Socjal-demokraci stracili mandaty na rzecz komunistów z jednej strony, a umiarkowanej partii liberalno-ludowej /Folkspartiet/ i stronnictwa chłopskiego /Bondepartiet/ z drugiej. Mimo to socjaliści wciąż jeszcze rozporządzają większością mandatów. Charakterystyczne jest, że prawica poniosła także klęskę.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Nietyle ważne jest co dzisiaj mają do powiedzenia mniej lub więcej nieznanani panowie w Paryżu, czy Nowym Yorku, zużywający mnóstwo papieru i czasu na 'narady', z których jakiś nie rodzi się pokój - ile co mówią główni przedstawiciele wielkich mocarstw. Każde głośne wystąpienie znanych mężów stanu działa niezawodnie jak bomba atomowa. Porównanie jest o tyle słuszne, że siła niszcząca jest różna, ale efekt zawsze duży. Te mowy nie przybliżają świata do ideału pokoju, natomiast wprowadzają niesłychane pomieszanie pojęć, podniecenie umysłów i roznieśnięcie przeciwników. A mówcy robią sobie z nich narzędzie rozgrywki o własne cele, bez względu na wartość moralną swych wystąpień, byle zareklamować się lepiej niż przeciwnik. Poważne wątpliwości z tego punktu widzenia wzbudziły mowy Byrnes'a i Mołotowa, a prawdziwą burzę oburzenia w opinii amerykańskiej wywołało przemówienie ministra handlu Henry Wallace'a. Oświadczył on, że rząd amerykański powinien prowadzić realistyczną politykę zagraniczną, t.j. politykę ustępstw wobec Rosji, powinien zgodzić się na podział świata na 'strefy wpływów' i nie iść na rękę imperialistycznej polityce brytyjskiej i przestać interesować się Europą Wschodnią. Wallace zastakował koła najwyższych wojskowych amerykańskich, twierdząc, że dążą oni do wojny rozszechwaleni bombą atomową. Wprawdzie prezydent Truman potępił to wystąpienie i zapewnił, że polityka zagraniczna St. Zjednoczonych pozostanie niezmienną, a min. Byrnes i duży odłam prasy żąda dymisji Wallace'a, którego nieodpowiednia polityka naraziła na szwank autorytet rządu Stanów Zjedn.

Najnowsza mowa Churchilla w Zurychu budzi poprostu osłupienie. Churchill uważa, że na wszystkie tragedie dzisiejszego pokolenia, które z właściwą mu malowniczością języka opisuje jest jeden magiczny środek, który w szybkim czasie uszczęśliwiłby głodną, zrujnowaną i skłóconą Europę, są to Stany Zjednoczone Europy. Piękna myśl niedoceniona niestety za Wilsona, ale trudna do zrealizowania obecnie dla narodów kontynentu, którego wielkie obszary znajdują się pod okupacją jednego mocarstwa. Układać się i organizować mogą tylko wolni z wolnymi, równi z równymi. Dopóki ta okupacja istnieje, nie pomogą Europie żadne recepty. Chyba, że Churchill miał na myśli tylko Europę zachodnią, a w takim razie powstałby blok narodów, nie stany. 'Małe państwa miałyby to samo znaczenie co duże' zapowiada Churchill. Czy państwa okupowane także? Jeszcze fantastyczniejsze plany snuje Churchill dalej: 'pierwszym krokiem do stworzenia rodziny europejskiej musi być współpraca, stowarzyszenie się /'partnership'/ Francji z Niemcami'. Nie ulega wątpliwości, że dobre stosunki między tymi dwoma państwami sprzyjałyby pokojowi europejskiemu, ale jakże mówić Francuzom z niedawnym okupantem w chwili, gdy nie mają żadnej gwarancji, że Niemcy zrezygnowałyby ze swych agresywnych planów i pozbawieni są możliwości ataku, w chwili gdy Francji odmawia się bezapelacyjnie Buhry. To też nic dziwnego, że we Francji zawrzało po mowie Churchilla. Świat anglosaski powtarza dawne błędy Lloyd George'a w stosunku do tego państwa. Uznanie tych błędów byłoby dowodem większego realizmu politycznego ze strony Churchilla, niż wysuwanie projektu 'spółki' francusko-niemieckiej. Na to jeszcze zawcześnie - zwłaszcza, dopóki Niemcy są główną kartą rozgrywki trzech mocarstw. Sąsiedzi Niemców wiedzą, że w rozgrywce tej mogą raczej stracić niż zyskać.

### Dalsze rozgrywki przed wyborami.

Sprawa ordynacji wyborczej do przyszłego Sejmu dotychczas po macoszemu traktowana, ruszyła się z miejsca. Sam termin wyborów wprawdzie jest nieznany, ponieważ sesja Krajowej Rady Narodowej, która miała go ustalić, została odwołana, ale zebrała się wreszcie podkomisja tejże Rady dla opracowania ordynacji. Przedstawiciel PPR oświadczył, że dotychczasowy projekt nie jest odpowiedni i że PPR wystąpi z własnym opracowaniem, uzgadnianym obecnie z PPS. Zaznaczmy odrazu, że decydujący głos w podkomisji mają komuniści i że wobec odrzucenia przez nich dawnego projektu, opartego na ordynacji wyborczej z r. 1922 - nowa ordynacja nie będzie nawet przypominała demokratycznej. PSL wysunęło swój własny projekt. W miarę możliwości stara się chytrą odpowiedzią na chytrą - jego Naczelny Komitet Wykonawczy, obradujący w Warszawie, odwołał nadzwyczajny Kongres, zwołany na 15 września, gdyż niebezpiecznie byłoby odkrywać karty - gdy termin wyborów nieznany. Wszystko wskazuje na to, że jak się wydaje komuniści nie zrezygnują do ostatniej chwili z namawiania PSL prośbą czy groźbą do ścisłego podporządkowania się reżimowi. Dopiero 15 września przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS Szwalbe oświadczył, że PPS wraz z komunistami i innymi partiami reżimowymi przystępują do wyborów jako blok z jedną listą, a PSL, skupiające posłuszne sobie 'reakcyjne siły' pójdzie z własną listą, gdy oto już omal nazajutrz ukazał się w prasie list otwarty PPR i PPS do Nacz. Kom. Wyk. PSL. Z listu wynika, że w ostatnich nieujawnionych dotąd rokowaniach PPR zafiarowała PSL więcej mandatów niż sobie i socjalistom. Oferta ta została wówczas odrzucona. Widocznie widmo wyborów bez bloku było dla komunistów zbyt przerażające. To też uderzają teraz w patriotyczny ton, twierdząc, że atak Byrnes'a stanowi groźbę dla niepodległości Polski i w jego obliczu należy się zjednoczyć. Sił nie wolno marnować na bezpłodne walki wyborcze woła patetycznie list po wymienieniu grzechów śmiertelnych mocarstw zachodnich w stosunku do Polski i długiej listy 'reakcyjnych' grzechów PSL. 'Czy chcecie w Polsce rozpalić walkę wyborczą ku uciesze obrońców i opiekunów Niemiec wtedy, gdy Polska bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje jedności?' Poprzednio już odpowiedzi na to dał wiceprezes PSL Bańczyk w jednym ze swych artykułów 'Jedność narodu wypływać musi z serca, a nie z nienawiści.... Jedność Narodowa nie równa się Blok Wyborczy.'

Jedno jest pewne, że walka PPR o utrzymanie się na powierzchni dochodzi obecnie do swego punktu kulminacyjnego. Następny etap, jeśli w końcu dojdzie do wyborów, to już tylko ich sfałszowanie. Inaczej przegrana komunistów przybierze rozmiary katastrofy.

- Ciekawe jak się ułoży sprawa reprezentacji katolickiej w przyszłym Sejmie. W chwili, gdy rozwiązane zostało Stronnictwo Pracy Kościół domaga się, aby elementy katolickie zasiadały w przyszłej izbie ustawodawczej.

### Gen. Anders przybył do W. Brytani

Gen. Anders, który od kilku dni znajduje się w W. Brytanii objeżdża jednostki II Korpusu w Płd. Anglii. Po swym przybyciu Gen. Anders wygłosił przemówienie do żołnierzy. Przyjazd jego usunął wiele wątpliwości, a słowa wyjaśniły sytuację i podkreśliły ciągłą aktualność obowiązku i służby dla Polski.



W jednym z ostatnich wydawnictw 'Orbisu' w Londynie /Pamiętnik Wędrowca - Dziewczyna z Champs Elysées/ ukazał się artykuł Z. Grabowskiego p.t. 'Nikołaj Berdiajew - krytyk kultury'. Autor zajmując się w nim niezmiernie ciekawym w dzisiejszej dobie zagadnieniem, jakim jest kryzys naszej kultury naświetla nam jednocześnie twórczość jednego z największych krytyków kultury - Berdiajewa.

Grabowski omawia najwstępnie pewien kompleks zagadnień politycznych mających wykazać schyłek naszej epoki, a następnie przechodzi do scharakteryzowania twórczości Berdiajewa, służącej mu do głębszego zanalizowania przyczyn tego stanu oraz wskazania nowych dróg ludzkości na przyszłość.

Ze względu na szczupłe ramy artykułu podajemy w streszczeniu wywody autora. Grabowski stwierdza w punkcie wyjściowym swoich rozważań, że świadomość pewnego kryzysu naszej kultury datuje się jeszcze od ostatnich lat ubiegłego stulecia znajdowała ona wyraz w poezji Baudelaire'a i Verlain'a czy w filozofii Nietschego, a później Spenglera. Autor zadaje pytanie, czy to przekonanie o zmierzchu naszej kultury jest tylko intuicyjnym odruchem pewnego rodzaju trwogą jaka opiewowała ludzkość przed r.1000 pò Chr. oczekującą końca świata, czy też jest ona logicznym wnioskiem z dzisiejszej sytuacji. Dalej dochodzi on do stwierdzenia analogii między schyłkiem Imperium Bzysmskiego a schyłkiem Europy. Już po pierwszej wojnie ukazały się rysy na naszej budowlu Europy. Wyraził je brak pewnych swobód i wolności znamionujących państwa drugiej połowy IX w. Europa pozostawiona wewnętrznej walce dwóch wstrząsających nią prądów: totalnego i liberalnego w miejsce upadających religii objawionych, wytworzyła religie polityczne. W dwóch różnych światach nowopowstałe wyznania polityczne chociaż z różnych lecz zasadniczo z równie antykulturalnych założeń poczęte w skoncentrowanym ataku musiały spowodować obniżenie kultury Europy.

Druga wojna światowa podkreśliła jeszcze dobitniej upadek kultury europejskiej. Wiary polityczne, na które często przedtem patrzono z ufnością i nadzieją załamaly się, lub załamują w naporze rzeczywistości. Ideologia komunistyczna wychodząca w założeniach swych poza ramy pierwiastka narodowego i głosząca atrakcyjne hasła wolnościowe przechodzi na skrajny nacjonalizm, który stał się jej zaprzeczeniem, a który poprzednio w realizacji Niemiec Hitlera 'doprowadził sam siebie do absurdu'. Gdy, jak stwierdza wyraźnie autor, nacjonalizm który był wielką siłą twórczą XIX w. przestał nią być obecnie, 'ponieważ oderwał się od podłoża prawdziwej kultury'.

Bzady totalne w swych zmateralizowanych dążeniach nietylko zniszczyły zdolność myślenia wolnego człowieka, lecz również pozostawiły osad w krajach wolnych i według słów odważnego pisarza amerykańskiego Agera wspòł ze zmateralizowaniem dzisiejszych społeczeństw 'w wyniszczającej pogoni za 'success' stanowią przekleństwo cywilizacji dzisiejszej'.

W dalszych rozważaniach autor przechodząc do scharakteryzowania twórczości Berdiajewa mówi m.in. dosłownie:

'Berdiajew podobnie jak Schweizer jest filozofem chrześcijańskim. Obaj dochodzą w swych wędrówkach filozoficznych do potwierdzenia chrześcijaństwa, obaj uważają, że chrześcijaństwo jest nietylko najbardziej wzniosłą postawą człowieka wolnego, ale że stanowi ona najwięk-

szą rewolucję dziejów naszej rasy: jest bowiem rewolucją wewnętrzną człowieka'.

Myśliciel rosyjski nie jest wyznawcą teorii postępu. Uważa on, że postęp ludzkości dokonywuje się na zupełnie innym gruncie, niż to uważają, którzy sądzą, że 'budowa autostrad czy nowego miasta-ogrodu stanowi niezbity dowód postępu ludzkości.' Nie wierzy on w mechaniczny postęp, 'ponieważ tego rodzaju' hipoteza nie bierze pod uwagę twórczego wysiłku człowieka, który jedynie decyduje o wartości danej epoki. Badając historię w ocenie idei wolności Berdiajew podkreśla różnice w ujmowaniu życia przez świat starożytny z jednej, a chrześcijaństwo z drugiej strony. Na podstawie jego wywodów Grabowski stwierdza: 'Wolna wola nie istnieje właściwie w Grecji, w świecie Grecji nakrytym kopułą nieba zaludnionym przez bogów. Człowiek starożytny tkwi w przyrodzie, nie potrafi wyjść poza jej obręb'. Chrześcijaństwo przyniosło człowiekowi wolną wolę. Dało mu świat wolny w którym istnieje dobro i zło. Człowiek ma pełną swobodę w wyborze między tymi dwoma czynnikami. W średniowieczu widzi Berdiajew wielkie wartości kulturalne, pomimo, że zajęło ono negatywne stanowisko wobec fizycznego bytu człowieka. Renesans chociaż zawiera myśl chrześcijańską i wnosi do kultury wartości, zawiera już w sobie pierwiastek 'dramatu nowoczesnego człowieka z rozdzielenia między czasem a wiecznością', gdyż jak stwierdza Berdiajew 'tylko ustawienie życia w perspektywie wieczności pozwala nam rozumieć dzisiaj.' Berdiajew rozumie na tle przakwitania idei renesansowych genezę socjalizmu. Zgadza się z nim, że 'kapitalizm wysuszył natchnienie rasy ludzkiej.' Twierdzi jednakże, że socjalizm 'przechodzi na teren wyjałowiony przez kapitalizm, ale że sam przynosi wiarę materialistyczną'.

x

x

x

'Schyłek nowoczesnej epoki - mówi Berdiajew w 'The Meaning of History' - zaznacza się we wszystkich sferach i czynnościach człowieka głębokim poczuciem rozczarowania. Świadomość niepowodzenia przenika życie artystyczne, polityczne oraz gospodarcze'.

'Chrześcijaństwo - dodaje od siebie Grabowski - podziela los tych wyznań i haseł, które poniosły klęskę. Przez dwa tysiące lat nie zdołano urzeczywistnić nauki chrześcijańskiej. Czy znaczy to, że jest ona nieprawdziwa?

Nie, - odpowiada Berdiajew, - znaczy to tylko, że natura ludzka jest niedoskonała, że jesteśmy więźniami czasu i że dopóki nie przeskoczymy rzeki czasu ku wieczności, będziemy ofiarami wszelkiej niedoskonałości. Królestwo Boże nie jest z tego świata. Nie może być zatem sprowadzone na ziemię. Może być tylko przygotowywane przez niedoskonałe ręce ludzkie.

W tym właśnie dążeniu do niemożliwego widzi Berdiajew sens naszych zmagań, przywilej wolnego człowieka, tragedię jego serca i umysłu. Człowiek nie może osiągnąć swoich celów na ziemi, - a dążenie do doskonałości za wszelką cenę daje wyniki żałosne, - okrucieństwo doktryny mści się szybko na masach, rewolucja wykazuje, jak łatwo wypacza się ona w przeciwieństwie tego, do czego dążyła. Rewolucja jest bowiem wolą zmiany od zewnątrz - podczas gdy tylko przeobrazenie wewnętrzne może wyzwolić człowieka z zaczarowanego kręgu kultury, związanej z materialistycznymi celami.'

.....

'Nowa kultura musi wyjść z nowych założeń, a raczej powinna powrócić w nurt Średniowiecza: ascezy, któraby oszczędzała nasze wyczerpane siły. Berdiajew skłonny jest mniemać, że wchodzimy w dobę nowego średniowiecza. Człowiek, wyczerpany działalnością zewnętrzną, ekspansją i imperializmem, musi przeczekać czas nieurodzaju aż do chwili nowego rozkwitu. Musi narzucić sobie sam nowe węzidła i dyscyplinę. Może z czasem potrafi powołać do życia nową kulturę - a kultura jest tworzeniem nowej wartości'. Obecna doba jest dobą cywilizacji, zatem tworzeniem dóbr materialnych a nie wartości. Znużenie tą 'tryumfującą cywilizacją' daje się odczuwać coraz przemoźniej.'

W przywróceniu prymatu spraw ducha nad całym blichtrzem 'success' i powodzenia, w powrocie do prostych natchnień, w ustawieniu życia w przestrzale rzeczy wielkich, wyrzeczeniu się ambicji, kariery, błyskotek świata - widzi Berdiajew szansę odnowienia się zmęczonej kultury dnia dzisiejszego. Schodzimy w średniowiecze - ale po średniowieczu przyjdzie nowa faza rozwoju. Rozpad Imperium Rzymskiego wydawał się końcem świata - ale to tylko zmarł jeden znany świat, jedna forma życia, kultury. Z rozpadu tego świata narodziło się chrześcijaństwo, które potrafiło nadać sens uniwersalistycznej budowie Imperium Rzymskiego. Albowiem to Imperium nie miało hasła uniwersalistycznego - poza prawem rzymskim. Religia chrześcijańska była dopiero tą uniwersalistyczną treścią dla tak wielkiego obszaru jak Imperium Rzymskie.

Dlatego i katastrofa naszego Imperium Rzymskiego, naszego zachodniego świata, nie jest ostatnim słowem. Przeczekajmy cierpliwie epokę Średniowiecza. Wstąpmy w siebie. Budujmy w nowych klasztorach nowe dyscypliny myśli. Wzgardźmy bożkami powodzenia. Na końcu tego szlaku pojawią się może nowe światła, nowe wartości w tej tragicznej wędrówce jaką jest dola człowieka na tym świecie - w tym dążeniu do niemożliwego, które jest przywilejem, przeznaczeniem i klątwą naszej niedoskonałości.'

#### 'BITWA O MONTE CASSINO'

Ciekawa a dziwna to książka Melchiora Wańkowicza /fragmenty jej znajdują Czytelnicy w dzisiejszym odcinku powieściowym 'Polaka', str. 12-16/, w której treść literacka ugina się pod ciężarem olbrzymiej ilości fotografii, ilustracji, map, wykresów i rysunków. Jest to historia heroicznej walki żołnierza polskiego w pierwszym okresie bitwy o Monte Cassino. Do głębi przejmujące są opisy nadludzkich cierpień pojedynczych żołnierzy, zmagających się ze śmiercią w koszmarnych wprost warunkach. Dantejskie są to sceny. Głębokie robią wrażenie opowiadania o oddziałach, idących w ogień walki i onal pewną zgubę z niebывалым bohaterstwem. Barwność i żywość języka przemawia do wyobraźni czytelnika, porywa go za autorem w ten tragiczny krąg wyjątkowego w dziejach czynu. Specjalnego uroku dodaje książce fakt, że zebrane są w niej liczne sprawozdania uczestników bitwy. Pomimo pewnego chaosu panującego w tych opowiadaniach i piętrzących się szczegółach doznaje się przy czytaniu uczucia zupełnej bezpośredniości uczestnictwa w wypadkach, a fragmenty splatają się w potężną całość. Dzieje tej epopei rycerskiej pisane 'na kolanie' - bo w ogniu bitwy - posiadają ważne cechy historycznego dokumentu. Pisał je naoczny świadek, artysta, który umie patrzeć, słuchać i głęboko odczuwać.

## Inicjatywa Innomeuropeisk Mission w akcji

pomocniczej uchodźców polskich na terenie Szwecji dla Kraju.

-----

We wrześniu 1945 r. odbyła się we Vrigstad konferencja polsko-szwedzka która, ułatwiając nawiązanie wzajemnych kontaktów - ustaliła zarazem pewne plany i formy współpracy. Odtąd ośrodek polski we Vrigstadhemmet staje się centralą pomocy dla Polski, zorganizowanej przez Innomeuropeisk Mission, a w której żywy udział biorą nie tylko stałe mieszkanki ośrodków, ale również inni, rozproszeni po Szwecji Polacy. Powstaje 'Akcja Pomocy Dziecku Polskiemu w Kraju'.

Bobując krótki przegląd tej rocznej działalności, należy zaznaczyć kilka najważniejszych pozycji. A więc imprezy artystyczne: 'Jasełka', zainscenizowane na Boże Narodzenie przez mieszkanki Vrigstadhemmet i chór męski z Öreryd. Zespół ten objechał liczne miasta, ciesząc się dużym powodzeniem /dochód wyniósł 6.000 koron/. Odbyło się również parę koncertów polskich w mniejszych miastach, położonych w pobliżu Vrigstad. Tutaj też rodzi się myśl wyrobienia biało-czerwonych kwiatków ze sznurka. Myśl zostaje wprowadzona w czyn na miejscu i akcja obejmuje z czasem wszystkie polskie ośrodki, skąd nadchodzą stale duże ilości kwiatków, zrobionych przez uchodźców. Sprzedawane przy różnych sposobnościach: w kościołach, na koncertach, nawet na jarmarkach - stają się kwiatki te poważnym źródłem dochodu. Niema jeszcze ogólnej cyfry zysków, ponieważ sprzedaż jest ciągle w toku - dla przykładu przytoczyć można, że na dwóch jarmarkach w sierpniu r.b. zebrano sumę 777 koron.

Ofiary pieniężne, dary w postaci materiałów, odzieży i wełny - kierowane są stale do Vrigstad, gdzie szyje się, przerabia i reperuje nadesłane rzeczy. Stąd rozsyła się wełnę ochotniczkom, zgłaszającym się do roboty sweterków, szalików, skarpetek, rękawiczek dla dzieci, robią je również na miejscu stałe mieszkanki. Zaznaczyć należy, że nie tylko Polki, ale i Szwedki piszą z prośbą o przysyłanie im wełny do roboty. 'Pracownia' Vrigstadhemmet pracuje pełną parą, uznając zasadę, że nie powinno się marnować najmniejszych nawet skrawków materiału. To też z 'odpadków' i 'ścinków' powstają śliczne, kolorowe pićeczki i miękkie pantofelki dla dzieci - a z resztek włóczki barwne kwadraty, robione na drutach i zszywane jako ciepłe kołderki.

Vrigstad związany jest ściśle współpracą z Domem I.M. we Wrzeszczu, dokąd co kilka tygodni wysyła się skrzynie gotowych już rzeczy. Zostają one na miejscu rozdzielane pomiędzy potrzebujących. /Patrz sprawozdanie z działalności Domu I.M. w Polsce w numerze poprzednim 'Polaka'/.

Istnieje kontakt z innymi obozami na terenie Szwecji i rozwija się akcja propagandowa. Łącznikiem jest Bektor Hoffman, który jako główny kurator obozów - a zarazem kierownik Vrigstadhemmet - objęduje wszystkie ośrodki, wygłasza odczyty, poznaje uchodźców, informując ich i zapoznając z całą działalnością. Obfita korespondencja utrzymywana jest zarówno z Krajem, jak i z Polakami w Szwecji. W wielu wypadkach udziela się rady, skierowuje się zainteresowanych do różnych instytucyj, często np. do Czerwonego Krzyża - ułatwiając poszukiwanie rodzin. Polakom z Kraju wskazuje się Dom Innomeuropeisk Mission we Wrzeszczu jako źródło opieki.

Dwa odległe - a powstałe z inicjatywy I.M. domy - łączą złotą nić wspólnej idei: pracy dla Polski.

### Z życia obozu w Sunhultsbunn

ycie w obozie rekonwalescentów w Sunhultsbunn pod egidą zarządu obozowego: Juliana Szwackiego, /męża zaufania/, Mieczysława Paszczuka, i Czesława Kościńskiego /zastępcy/, Zbigniewa K. Januszkiewicza, kierownika kulturalno-oświatowego - upływa z pożytkiem i korzyścią.

'Żywy Dziennik', redagowany przez Z.K. Januszkiewicza, wypowiadający śmiało i bez skrępowania myśli nurtujące mieszkańców obozu, odbywa się niemal co tydzień, a zwłaszcza z okazji świąt narodowych lub innych wielkich i pamiętnych dni. 'Dziennik' porusza także szereg aktualnych lub naukowych zagadnień, a ożywiony jest felietonami, barwnymi opowiadaniem i poezją, ilustracją fortepianową i skrzypcową, śpiewem solowych Soboty i chóru pod doskonałym kierownictwem A. Wielocha, komicznymi inscenizacjami, skeczami i pantominami /A. Drewniak/, gdzie role kobiece wykonywują mężczyźni.

Wieczory polsko-szwedzkie z występami artystycznymi członków obozu i miejscowych pensjonariuszy szwedzkich nie tylko uprzyjemniają pobyt, ale i zacieśniają wzajemne węzły zrozumienia się i przyjaźni.

Wykonywanie kwiatków na pomoc dzieciom w Polsce, zawody sportowe i naukę języków szwedzkiego i angielskiego wchodzi w stały program życia obozu.

Osobną część tworzą występy zespołu artystycznego Sunhultsbunn na zewnątrz, zapoczątkowane przez 'Wianki'; pięknie położone jezioro podniosło ich urok, śpiew na udekorowanych łodziach, korowód w regionalnych, tańce rusałek spowodowały zaproszenie nas do dalszych występów. Pełną życzliwości pomoc okazał nam p. Petersson.

W czterech okolicznych miejscowościach wykonał pieśni w strojach narodowych /Milika i Sikory/ chór obozowy, a tańce polskie z udziałem par z Tranås prowadzili p. B. Słowikowska i E. Romanowski. Występy te przyniosły uznanie dla piękna naszych pieśni i tańców ze strony Szwedów i dały korzyść materialną. Dochód pieniężny w sumie netto 150 kr. przekazano za pośrednictwem 'Polaka' na pomoc polskim dzieciom w Polsce.

Janusz Zbyszowski

### TURNIEJ PRZECIWGŁODOWY

Imię i nazwisko wyzywającego	Suma kr.	Imię i nazwisko wyzywanego
Polacy z obozu w Sunhultsbunn	150	
Marian Ziobro	3	Władysława Rowickiego

### POSZUKIWANIE RODZIN

Marii Mayer z domu Bambuszek /wdowa po Teodorze Chrószcz, sekretarzu Zw. Zaw. na Górnym Śląsku, zamordowanym w Buchenwald/, ur. 17. III. 82 zamieszkałej ostatnio w Bybniku, ul. Korfantego 7 wywiezionej w październiku 1944 r. do Ravensbrück - poszukuje st. strzelec Herman Mayer, Camp-Camp 613/2. K. Flockburgh-Carnforth, Lancs - England.

1/  
PIERWSZA BRYGADA UDERZA.

Jakiż był przebieg bitwy?

Na odcinku Karpackiej rozpoczęła ją 1. brygada, w której cały niemal skład oficerski i wielu żołnierzy pochodziło z samodzielnej brygady Karpackiej wówczas gen. Kopańskiego.

Żołnierz w niej był ze wszystkich krańców świata, ze wszystkich pól walk - w Polsce, we Francji, pod Narwikiem, ze wszystkich obozów koncentracyjnych, więzień, łagród, na które wysilili się dla żołnierza-tułacza wrogowie, neutralni i wyłamujący sojusznicy.

Żołnierz to był, który uciekł z łagrów niemieckich, rosyjskich, litewskich, rumuńskich, węgierskich, francuskich, szwajcarskich, hiszpańskich, który przedzierał się przez granice, linie demarkcyjne, kordony, niejednokrotnie łapany, niejednokrotnie karany, często katorwany, powielekratniający ucieczkę. Znowu i znowu reprezentujący krwawą wagę tych, co z nim szli i padli pod kulami pograniczników, lub zawarli pozostali bezpowrotnie po ciężkich łagrach karnych.

Żołnierz to był, który, znalazłszy się drobną garstką w Syrii, kiedy kapitulował gen. Mittelhauser - przebił się, grożąc bronią, do Palestyny.

Żołnierz to był, który odbył kampanię libijską, trwał na pozycjach Tobruku w żłobkach kamiennych pod ostrzeżem Medaura, szarżował na skalne gniazda Gazali sześć kilometrów piechotą po otwartej przestrzeni, bez należytego wsparcia artylerii, nieulekłe spotkał natarcie pod Sidi-Bezegh.

Żołnierz - z różnych roczników, z różnych klas, z różnych przeżyć - który formował w pustynnej bitwie swój typ psychiczny.

Na czele brygady stał, taki jak oni, płk Peszek, wszędobylsą, bratniatą, umiejący blisko podejść do żołnierza, znany z wielkiej odwagi w walkach w Libii, ranny niebawem w ataku na 593.

Karpacką dowodził generał Bronisław Duch, dca polskiej dywizji grenadierów, której walki we Francji jaśnieją na tle ogólnego pogromu. Jego żołnierskie życie to jakby symbol losów Polski: szeregowiec legionów, idący przez wszystkie stopnie podoficerskie do oficerskich szlif, buntownik, przekraczający z gen. Hallerem granicę rosyjską w r. 1918, żołnierz nieustępliwy, idący szukać możliwości walki do korpusu generała Dowbora, żołnierz nieustępliwy, przedzierający się po kapitulacji tego korpusu przez morze rewolucji rosyjskiej do aliantów na Murmań, walczący w roku 1920, walczący w roku 1939, przedzierający się na Węgry.

Od dowódcy dywizji w dół aż do każdej drużyny spadły słowa, że sprawie polskiej potrzebne jest nasze zwycięstwo, a naszemu zwycięstwu - wyrwa, którą zrobi pierwsza brygada, wyrwa w splocie obronnym Niemców.

Zadanie 2 batalionu - zdobyć wzgórze 593, następnie 569. Bratni 1. batalion ma zdobyć Albanetę. Kiedy zostaną stłumione ognie tych wzgórz - oba te baony zaryglują się na pozycjach - a przez nie przejd-

---

1/ Fragment z książki Melchiora Wańkowicza 'Bitwa o Monte Cassino', t. I /Bzym - Mediolan 1945, wyd. Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu/. Zamieszczony fragment dotyczy pierwszego uderzenia polskiego w tej bitwie - 11 maja 1943 roku.

dzie 2. brygada - na Klasztor.

Wzgórze 593 - to wysoki skalisty teren pokryty resztkami jakichś murów, głazami, paru rachitycznymi drzewkami, poza tym zupełnie nagi - teren strażowania 3. baonu /patrz tyt. 20/. Wzgórze to jest niejako przedłużeniem Głowy Węża jego zaś przedłużeniem dalszym na południe i ku Klasztorowi jest wzgórze 569.

Głowa Węża, 593 i 569 - to pierwsze, zewnętrzne rzędy amfiteatru. Nasz szturm z tej strony można porównać do przystawiania drabin od ulicy, od zewnętrznej ściany zamkniętego cyrku, aby się wdrzeć przez rzędy wypiętrzone Głowy Węża, 593 i 569 na arenę właściwą - do Albanaty.

Spadek z tych miejsc wyższych ku arenie jest tym gwałtowniejszy, im bardziej na południe: na Głowie Węża, przez którą rusza batalion 1. dosyć połogi, bardziej stromy przy zejściach z 593 i wreszcie kończący się trzydziestometrową pionową ścianą 569.

O dojściu na Głowę Węża - terenowo łatwiejszym, ale wymagającym większego przebiegu, będzie mowa w rozdziale p.t. 'Pierwsza walka o gardziel'.

Dojście do 593 nie jest zbyt trudne, prowadzi do niego od Małej Miski dosyć uciążliwa ścieżka do 'domku doktora', w którym rezyduje dowództwo nacierającego 2. baonu i batalionowy punkt opatrunkowy. Od 'domku doktora' idzie się jakieś 70 metrów niemal poziomo biegnącą alejką, a raczej czymś, co było kiedyś alejką. Alejka kończy się branką, za którą teren poczyną dosyć gwałtownie się wznosić na właściwe 593. Droga tam jest poprzecinana resztkami jakichś murów i drobne wychylenie od niej w prawo podaje idącego również pod ostrzał broni małokalibrowej z Albanaty / z Klasztoru jest narażony na broń małokalibrową już od 'domku doktora'.

Ze 150 metrów jeszcze za bramką było nasze panowanie pozycyjne. Tam strażowały kompanie 3. baonu: 1. ppor. Jagiełły i najdalej wysunięta pod sam szczyt 2. - por. Szlampa.

Niemcy - obsadzali tylko czubek 593. ważny dla nich jako zasłona całej areny /Albanety, Gardzieli, Widma/ i wznoszących się po przeciwległej stronie areny rzędów niższych /575. St. Angelo/, którą mybyśmy mogli ostrzeliwać z broni małokalibrowej, gdyby por. Szlampa miał opalone jeszcze te kilkadziesiąt metrów do szczytu. Również wówczas nasz obserwator skutecznie by obkładał ogniem artylerii jary moździerzowe.

Kiedy zaczęła się nasza nawała artyleryjska przez pierwsze 45 minut bijąca w cele dalsze, w artylerię nieprzyjacielską, by potem przenieść się na jego pozycje piechoty, kompanie Szlampa i Jagiełły zostały wycofane, artyleria nasza bowiem chciała się przejechać po szczycie, a od naszych stanowisk było zbyt blisko. Wycofane też zostały przedłużające linię pozycyjną w lewo 2. i 3. szwadrony 12. pułku ułanów i 4. kompania 2. baonu, stojąca na wprost Klasztoru.

Nie było obawy, że Niemcy zajmą opuszczone przez nas pozycje - - myśz by ich nawet zająć nie mogła pod tym ogniem.

Była natomiast obawa, że, schowawszy się w grotach na przeciwskłonie, wyskoczą natychmiast, skoro ogień naszej artylerii ponownie przeniesie się na cele dalsze, dając pole posuwania się naszemu natarciu.

Czołowy patrol sanitarny - dowódca kpr. Jeżewski, strzelcy sanitariusze Kiwak i Brzeziński - mają pełne ręce roboty.

Zaczęła się od samej bramki, gdzie jednym pociskiem rąbnęło czterech. Oni tylko mają opatrywać i iść dalej - inne patrole będą znosić.

Skoro tak - to idą z natarciem. Rozbiegają się po polu bitwy. Bzękłbyś - prawo fizyczne: gdzie padnie pocisk, robi się pustka wibrująca jękiem, która wysysa drobinki sanitariuszy.

Idźmy za Brzezińskim.

Kiedy opatruje udo radioty Kubickiego, pocisk ich rozrzuca; Kubicki odnosi trzy nowe rany, Brzeziński ma tylko wargi rozcięte kamieniami.

W koło pełno jęku. Zszokowani ludzie kiwają się z bólu, siedząc na otwartych miejscach, gdzie ich czeka śmierć niechybna. Brzeziński podbiega, wstrząsa, targa za ramiona - 'Człowieku, idź w dół'. Podprowadza. Za świeża nawet ciężko ranny często może iść. Żeby tylko nie było złamanych nóg!

Wybuch pocisku nim rzuca - robi się słodko, ciepło, przyjemnie - stracił przytomność. Kiedy się ocknął sam - nie widzi! Dotyka oczu - zalane krwią. Ściera krew i przez nią widzi - księżyc!... Nie stracił wzroku!

Pole jęczy i woła. Widzi zasypisko, które zwałił pocisk. Z zasypiska sterczy hełm. Brzeziński maca szyję - ciepła. Odwala głazy z piersi i słyszy cichy jęk: 'To ja - Radkiewicz'.

Opatruje Kachnowicza, poszarpanego na minie. 'Bardzo dużo było przy nim roboty! - zwierzał mi się. Kachnowicz trząsał się, więc zdjął własną bluzę i okrył go.

Brzeziński już znowu jest z najdalszymi w przedzie. Opatrzył wielu - i tego Dąbkowskiego z armii niemieckiej i tego zaniemiałego Grabarczyka rannego w hełm. Inni się kryją - on na chwilę głowy nie schował. Widzi, że nie może tylko opatrywać, jak instrukcja głosi, bo tu każdego rannego dobiją. Ciągnie do takiej groty, która jest już przez nas oczyszczona, rannego kpr. Barkowskiego. A tu już pluton Siemka i tu już pozostawionych pięciu rannych jeńców, których nie sposób było w tył odstawić i z nimi - sanitariusz niemiecki. Brzeziński się cieszy - samemu trudno mu nieść ciężko rannych. Wzięli nosze - przynieśli rannego Niemca - drobny blondynek. Poszli z noszami po Tereszczuka - 70 metrów w przód - pod ogień. Niosą Tereszczuka - ogniomiotacza, ppor. Siemek stoi przed grotą - ze zdumieniem obserwuje sanitariusza niemieckiego, krocącego od strony niemieckiej.

W sąsiedniej, zajętej jeszcze przez Niemców grocie słychać jęki.

- Oni nie mają opatrunków - zabiorą tego rannego - mówi sanitariusz niemiecki.

Brzeziński, rolnik spod Jaworowa, absolwent szkoły rolniczej w Gródku Jęgiellońskim, coś tam po niemiecku potrafi:

- Nie uciekniesz pyta - bo widzisz ten nasz cekaen, on cię, bracie, dogoni...

- Wort ist Wort - mówi Niemiec; poszedł i wrócił z rannym.

I kiedy Brzeziński znowu biegnie do rannego, znowu rzuca go pocisk o skałę. Czuje nieznośne pieczenie pod ramieniem; ciągnie rannego i składa na ścieżce ze skłonem. Wracając natyka się na pełznącego na czworakach pchor. Szterna, posiekanego kilkunastu odłamkami.

Mijając często w swoich kursach nieszczęsnego poszarpanca Kachnowicza, trzęsącego się pod połyconą bluzą i jego przeciąga za skłon. Wypędza niemal siłą Dąbkowskiego, kiedy ten, po raz drugi ranny, chce zostać. Kiedy owija oddartym kocem nogę rannego saperą - idą koło nich kule strzelca wyborowego. Brzeziński kończy pośpiesznie robotę, zasłaniając rannego torbą ze znakiem Czerwonego Krzyża i ramieniem, na którym widnieje opaska z takimże znakiem; kula strzelca wyborowego robi mu kryzę na i tak już napuchniętym oku, które zapucha jeszcze więcej,



definitywnie odnawiając oglądania księżyca.

Jego dowódca kpr. Jeżewski każe mu iść w dół. Brzeziński odmawia. Ppor. Siemek, który wówczas żył jeszcze, mówi:

- To ci daję rozkaz zejść jako goniec. Masz zameldować w batalionie: 'trzymamy się, brak amunicji'.

Brzeziński bierze pod pachę od strony widzącego oka ciężko ranne-go i obaj, zataczając się - schodzą.

/Przypisek po bitwie: W szpitalu mu wyjęli mały odłamek z białkówek, większy z ręki, największy - z boku. Inne same powypływały z ropą. Kiedy go miano wysłać dalej na tyły, schował się za sanitarkę i prze-myślnie - zwiął do swojej kompanii, która już wróciła z walki; 'całego kramu znalazłem osiemnastu ludzi wraz z kucharzami' - powiada.

Brzeziński naliczył: ze opatrzek 57 rannych. Żaden ranny nie zo-stał dobity - tych, co nie mogli iść, przeciągał za skarpy. Większość - galwanizował siłą swojej woli. Taki ranny byle doszedł do bramki i padł - już był podniesiony przez sanitariuszy, którzy co doszli do bramki, to już mieli nowego i nigdy przez to nie szli dalej.

Kompania Brzezińskiego jednogłośnie zrezygnowała z jednego Virtu-ti na rzecz swego sanitariusza.

I Brzeziński chodzi dekorowany odznaką polską i niemiecką. Ta o-statnia - to krycha nad okiem, które jednak widzi nie tylko księżyc, ale i kolegów, wyratowanych od śmierci.

Wyszliśmy ze stanowisk II plutonu i maszerując powoli pod górę, przetrzaaliśmy krzaki splecione w tym miejscu koncertiną. Po drodze pełno pułapek, tak, że raczej musieliśmy patrzeć pod nogi, niż przed siebie. W pierwszej linii po prawej ręce szedł pchor. Bysiecki, po lewej plut. Gorgolewski. Nieprzyjaciel milczał, tylko ze zbocza wzgórze 595 odzywały się w naszym kierunku dwa szpadały. Nagle z bardzo bli-ska z lewej strony odezwała się seria szpadała i równocześnie usły - szalem krzyk plut. Gorgolewskiego i pchor. Bysieckiego. Obaj bardzo ciężko raniłi. Przestrzały przez obydwie nogi. Bany obydwa jednakowe. Zająłem się bliższym, pchor. Bysieckim, który mdleje z bólu. Krew bu-cha z obydwa nóg. Nie mając noża, ściągnąłem mu spodnie. Bany miał tak duże, że opatrunkiem osobistym nogiem mu zaopatrzyć tylko jedną nogę. Na drugą musiałem użyć swój własny opatrunek. Tymczasem szpan-dały strzelają bez przerwy. Widzę mnie kłęczącego nad Bysieckim, ale nie mogą trafić. Mam tylko przestrzaloną torbę i ubranie w kilku miej-scach nadszarpnięte. Gorgolewski leży spokojnie, czekając na sanita-riusza, którego zawezwałem. W pewnym momencie mimo, że każdy ruch wy-wołuje strzały podnosi się na rękę, pokazuje mi kierunek skąd strze-lają: 'O tu, panie kapitanie, w krzakach 10 m., proszę się kryć'. Rów-nocześnie celny pocisk strzelca wyborowego trafia go w pierś. Pada zno-wu z jękiem. Podczołgał się do mnie strz. Kotoczko z karabinem maszy-nowym. Rozkazuję mu ratować Gorgolewskiego, lecz ten nie pozwala na to, lecz woła: 'Strzelaj tu - do tego s... syna...'. Znowu z trudem się uno-si i wskazuje ręką. Pojedynczy strzał z karabina - po raz trzeci do - stał w głowę. 'O Jezu - trzeci raz' - krzyknął i głowa opadła na zie-mię. A po chwili usłyszałem jeszcze dwukrotnie, coraz ciszej. 'Niech żyje Polska' i skonał. Kotoczko zaciął się KM, kazałem mu się wyco-fać. Bysiecki, który się ocknął na chwilę, znowu zemdlał, myślałem, że także skonał. Sanitariusz Loge doczołgał się do mnie, ale za późno, mu-siałem się wycofać do kompanii. I znowu po każdym moim skoku, seria szpadała, ale o ułamek sekundy za późno. /Relacja pisemna kpt. Pa-wulskiego/

Strz. Bułak, prosty prawosławny chłopak z Wileńszczyzny, idzie pierwszy - mina naciskowa odrywa mu stopę. Podnosi się na jednej nodze, staje ... Patrzą na niego ze zdumieniem, bo odwraca się od kierunku nieprzyjaciela, podnosi ręce jakby chciał uciszyć ten huk. Chwieje się - wygląda jakiś ogromny i krwawy :

- Koledzy, robie wam drogę ...

Nim się spostrzegli - runął całą długością na ścieżkę w przód. Mi-  
na eksplodowała. Przeszli przez niego.

.....  
Czołg por. Kranasa wparł się w ścianę na ostrym zakręcie, nie wy-  
cyrklowawszy wirażu wykuwanego raczej na łożyski; przecież nawet lekkie  
półciągnarówki 10 C.W.T. tu nie chodziły.

Czołg cofać się nie może - zleci w przepaść. Posterunek B.B.u gó-  
ry wstrzymuje ewakuację rannych. Gdzieś w górze pęcznieje coraz bar-  
dziej krwawa masa. Idą kwadranse - bezradne... Bęce kierowcy drżą, trzy-  
mając wysiłkiem czołg na hamulcach nad przepaścią. Posterunek dzwoni  
wyżej - o pozwolenie zrzucenia w przepaść. Brygada, a potem nawet dy-  
wizja - się nie zgadza. Oni tam w sztabie wiedzą, jak ginie piechota,  
że Niemcy ostali się w bunkrach, że je może rozbić tylko czołg; oni  
tam w sztabie znają tę siłę ognia, którą im chce stracić w przepaść  
posterunek B.B.

Odmierzają się kwadranse i półgodziny; drżą ręce zaparte na ha-  
mulcach; pęcznienie krwawym tłumem góra drogi; chrzęści bezsilnie zata-  
mowanym dopływem posiłków dół.

Po dwa godzinach załoga dostaje rozkaz - zwalić czołg w przepaść.

Przepaść tuż; zwolnić hamulce - i czołg niezwłocznie runie; a żeby  
zwolnić hamulce, należy być w czołgu ...

Kierowca Nowak drży z wysiłku - odmawia.

Kpr. Zarnowiecki, jego pomocnik - też.

Strz. Bodziewicz przymierzał się - nie daje rady.

Wówczas zgłasza się radiooperator Jankowski.

Na dnie niezgłębionym - trzysta metrów w dół - uprzedzeni moździe-  
rzowcy chowają się gdzie kto może; ruszył Jankowski hamulce, posunął  
się czołg, zaparli obecni dech, wyskoczył chłopak na samym skraju, po-  
leciał koziołkując czołg w dół, o dwieście metrów niżej odłupała się  
od niego wieżyca, jak kiedy odłupie się w samochodziku z papier maché  
karoseria - zleciał sam czołg dalej - na samo dno i latami go pewno,  
wielkiego jak pudełko od zapalek, będą oglądać ciekawi turyści.

.....  
Kto był w te dni między żołnierzami, będzie na całe życie wiedział  
więcej coś o Polakach, niż inni; będzie się czuł z nimi bliżej - tak  
blisko jak w tym jarze, w którym ze wszystkich stron wyciągały się do  
przybysza manierki - z ich nędzarskimi racjami wody.

Melchior Wańkiewicz.

x x x x x x

OD BEDAKCJI : Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie  
prawo ewentualnych zmian, lub poprawek w nadsyłanych materiałach.

WABUNKI PRENUMERATY: prenumerata miesięczna wynosi 2 Skr., po-  
szczególny numer kosztuje 50 öre. Prenumeratę należy przekazywać na  
Postgirokonto 16 28 31.

Redakcja i Administracja : Tygodnik 'Polak', Lund - Erik Tahl -  
bergsgatan 4, telefon 16 88 9.

